

AUTOR:

Léonard Amossou
Katchekpele

.....
TYTUŁ:

**Bóg jest
wystarczająco
duży, by
obronić się sam**

.....
PODTYTUŁ:

Apologia świadka



LÉONARD AMOSSOU KATCHEKPELE

Bóg jest wystarczająco duży,
by obronić się sam
Apologia świadka

Przełożyła Maria Nowak

NOWA APOLOGETYKA

WYDAWNICTWO W DRODZE, POZNAŃ 2023

Tytuł oryginału

Dieu est assez grand pour se défendre tout seul. Lapologie du témoin

© Éditions jésuites, Paris — Bruxelles, 2018. All rights reserved.

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2023

Redaktor prowadząca – EWA KUBIAK

Redakcja – PAULINA JESKE-CHOIŃSKA

Korekta – AGNIESZKA CZAPCZYK, PAULINA JESKE-CHOIŃSKA

Skład i łamanie – STANISŁAW TUCHOŁKA • panbook.pl

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

ISBN 978-83-7906-603-2 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-604-9 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

Spis treści

WSTĘP — 5

ROZDZIAŁ PIERWSZY: Ekologia Boga — 15

ROZDZIAŁ DRUGI: Tajemnica stróża — 33

ROZDZIAŁ TRZECI: Uśmiech zuchwalca
wobec powagi grzyba — 45

ROZDZIAŁ CZWARTY: Przygoda pielgrzyma,
czyli jak nie osiąść na laurach — 59

ROZDZIAŁ PIĄTY: Modlitwa w tonacji „jeżeli”,
czyli jak posłać kogoś... w drogę — 77

ROZDZIAŁ SZÓSTY: Wraz ze wszystkimi świętymi,
czyli o pełnej łaski lekkości bytu — 91

ROZDZIAŁ SIÓDMY: Opowieść świadka,
czyli rozprawa o metodzie — 103

PODSUMOWANIE — 127

Ta niewielka książeczka to nic innego, jak *scherzo*. Autorka naszła ochota, by się zabawić, a przy okazji rozbawić czytelnika, o ile się taki znajdzie. Innymi słowy, autor nie podchodzi do siebie zbyt poważnie – ale to nie znaczy, że musimy kierować się jego opinią na własny temat. Książka, która uderza w zabawny ton, może traktować o sprawach poważnych, i nawet jeśli autor z własnej powagi się podśmiewa, nie idźmy zbyt pochopnie w jego ślady. Można przecież, raz na jakiś czas, *castigare mores ridendo*¹... Książka nie jest bezwartościowa, jeśli pisząc ją, autor zdołał ująć w sposób precyzyjny jedną czy dwie myśli.

Scherzo to forma muzyczna lekka i żwawa, tak pomyślana, by zaintrygować słuchacza, zanim ten do końca ją pojmie. By zdążyła wybrzmieć, zanim słuchacz skupi na niej uwagę, i skończyła się, gdy słuchacz wciąż jeszcze

¹ Śmiechem poprawiać obyczaje – przyp. tłum.

się uśmiecha, zachwycony początkiem. A jeśli tajemnicę Tego, o którym ośmiela się mówić niniejsza książka, dałoby się zdefiniować w podobny sposób?

Gdy Bóg Jezusa Chrystusa – bo o Nim rzecz będzie, nie o jakimś pierwszym lepszym bogu² – postanawia się ludziom objawić, prawie zawsze pozwala ujrzeć się tylko z tyłu (jak Mojżeszowi, WJ 33,23), albo przechodząc, jak Eliaszowi (1 KRL 19,12). W historii Bóg pozwala się dostrzec dopiero, gdy przeszedł, już przeszedł, a nawet – zszedł ze świata żywych... *Fides de absentibus*, wyklada św. Tomasz z Akwinu: „Poznaniem przez wiarę nie uobecnia się zaś przedmiot wiary doskonale rozumowi. Wiara odnosi się bowiem do rzeczy nieobecnych, a nie do obecnych”³. Nieobecnych – nie w sensie, że nigdy nie zaistniały, ale ponieważ poznajemy je za pośrednictwem tego, co już się wydarzyło (por. HBR 11,1).

Przejście, a więc Pascha, w oryginale Pessa'h – to dla naszego Boga typowe. Można powiedzieć, że nasz Bóg jest Bogiem, który przechodzi. „Przeszedł właśnie, i wszystkie ogrody Izraela drżą jeszcze, poruszone Jego przejściem, jak gorącymi falami podmuchu potężnej eksplozji. Nic już nie będzie takie samo po Jego przejściu, a przejście to trwa i trwa” – pisze Christian Bobin⁴. Wiadomo już, dlaczego ci, którzy chcą Go złapać za rękę, ujrzeć twarzą w twarz

² Osobom, które chciałyby odświeżyć swoje wiadomości na ten temat, polecam lekturę książki Remiego Brague, *Du Dieu des chrétiens et d'un ou deux autres*, Flammarion 2008.

³ Św. Tomasz z Akwinu, *Summa filozoficzna*, ks. III, rozdz. XL, Kraków 1933. Por. *Summa contra gentiles*, przeł. Z. Włodek, W. Zega, 3 t., W drodze, Poznań 2003–2011.

⁴ Christian Bobin, *L'homme qui Marche*, Le Temps qu'il fait, Cognac 1995.

lub wręcz wyzwąć na pojedynek, albo ten, którego będę tu nazywał burzycielem, wciąż przegapiają moment, gdy On przechodzi. Jeśli mamy mówić o Nim prawdę, musimy przyznać, że będzie On zawsze o krok do przodu wobec wszystkiego, co o Nim powiemy. Posłuchajmy jeszcze Christiana Bobina: „Nie możemy o Nim powiedzieć niczego, co nie byłoby z miejsca przedatowane. On zawsze jest już o krok dalej. Podobnie Jego słowo – jest w nieustannym ruchu, bez końca w ruchu”.

Ten Bóg to nie jest żaden *gentleGod* (przez nieuwagę omal nie napisałem *gentleman* i myślę, że akurat tego określenia by się nie wyparł). To ktoś, kto zawsze robi to, co chce. W końcu jest Bogiem, to On tu rządzi. Zresztą chrześcijanie właśnie o to Go proszą dzień w dzień, gdy odmawiają modlitwę *Ojcze nasz*: „Bądź wola Twoja!”. Czyż wypowiadając te słowa, nie prosimy Go, by zawsze robił to, co Mu się podoba, nie zaś to, co podoba się nam? Prosimy Go o to, bo mamy przeczucie, że to, co się nam podoba, często wcale nie jest piękne. Przeciwnie: układy i układziki, na jakie jesteśmy gotowi pójść z własnym życiem, bywają po prostu paskudne. Przeczujemy też, że nawet robiąc, co Mu się żywnie podoba, Bóg nigdy nas nie skrzywdzi. Oto dlaczego chrześcijanie proszą Go każdego ranka, po wielokroć, żeby robił, co Mu się podoba, nie zaś to, co podoba się im.

Zapewne dlatego Bóg Jezusa Chrystusa pozostaje dla nas wielką tajemnicą. Nie da się Go opisać równaniem matematycznym ani ująć w statystykach. Nie ogarnie Go nasza filozofia ani metafizyka, prognozy socjologiczne nie są w stanie przewidzieć Jego działania. Planując strategie polityczne, próżno usiłujemy przypisać Mu

miejsce na szachownicy. Żadne wersje historii, ani te historyczne, ani historycystyczne, nie wydają się kompletne, gdy chodzi o Niego. Nie można Go obliczyć ani wydedukować. Kościelna biurokracja także pozostaje wobec Niego bezradna.

Wydaje się natomiast, że Bogu może podobać się *scherzo*. Sam przecież przyznaje, że stworzył Lewiatana dla zabawy (ps 104,26). To jeszcze nic. Jednorodzony Syn Boży ograł diabła, podsuwając mu przynętę w postaci swojej męki krzyżowej. Szatan, nie domyślając się podstępu, łapczywie rzucił się na ofiarę... i połknął haczyk. Łakomstwo go zgubiło⁵. „To właśnie, co było naszym przeciwnikiem, usunął z drogi, przygwoździwszy do krzyża. Po rozbrojeniu Zwierzchności i Władz, jawnie wystawił [je] na widowisko, powiódłszy je dzięki Niemu w triumfie”⁶ (KOL 2,15). No cóż, gdy mamy do czynienia z Kimś takim, statystyki to ostatnia rzecz, którą będziemy się przejmować.

Wiemy, co niesie wieść gminna – Bóg umiera. Powtarzają to zarówno tryumfujący ateści, jak i zaniepokojeni chrześcijanie. Tych ostatnich znam niezłe, bo od paru lat jestem księdzem. „To już nie to, co kiedyś, proszę księdza.

⁵ Temat rozwijany przez ojców Kościoła, np. w *Kazaniu 263* św. Augustyna na święto Wniebowstąpienia Pańskiego czytamy: „Radował się szatan, kiedy umarł Chrystus i przez tę śmierć Chrystusa szatan został pokonany, jakby chwycił pokarm podany w pułapce. Cieszył się ze śmierci, jakby był przełożonym nad śmiercią. Cieszył się z tego, co mu groziło. Pułapka na szatana – to krzyż Pana. Pokarm, przy pomocy którego został schwytyany – śmierć Pana” (przeł. J. Jaworski, cyt. za: <https://wiesz.pl/2019/03/25/zwiastowanie-czyli-przyneta-na-diabla/>; data dostępu wszystkich źródeł internetowych: lipiec 2022). Więcej zob. René Girard, *Widziałem szatana spadającego z nieba jak błyskawica*, przeł. E. Burska, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2002.

⁶ Cytaty biblijne za: *Biblia Tysiąclecia*, biblia.deon.pl.

Ludzie stracili wiarę, mamy laicyzację. Za moich czasów było zupełnie inaczej...” – biadają niemal ze łzami. Ateiści powtarzają to samo, ale stosują tonację zupełnie odmienną. Chrześcijanie boją się, że Bóg umiera. Ateiści cieszą się, że już umarł. Ci pierwsi są przekonani, że Boga trzeba pilnie reanimować, i czasem przechodzą od słów do czynów, podejmując nadludzkie wysiłki, by Boga „zbawić”. Ci drudzy sprawdzają, czy grób jest odpowiednio solidny, i na wszelki wypadek dokładają kolejną betonową płytę. I jeszcze jedną. Dobrze wiedzą, że sam kamień nie wystarczy, gdyż wykazuje on niebezpieczną tendencję do przesuwania się. Chrześcijanie umierają z niepokoju, bo uwierzyli, że ich Bogu grozi niebezpieczeństwo. Ateistom serce rośnie, gdy dowodzą, myśląc nieraz własne wyobrażenia z rzeczywistością, że Bóg znalazł się w sytuacji beznadziejnej. Tak jedni, jak i drudzy uważają, że należy zabrać głos w miejsce Boga, bo – z różnych powodów – wątpią, że On to zrobi.

Wtedy na scenę wchodzi kolejny protagonista, który psuje zabawę. Oświadcza, że istnieje takie zjawisko, jak powrót do pobożności, czym wywołuje irytację ateisty, który miał dotąd wszelkie powody, by skakać z radości, oraz uśmiech na twarzy zestrachanego chrześcijanina. Niestety, zaraz dodaje, jak na dobrego naukowca przystało, że zjawisko to może przyjmować różne formy i że ta następna na pewno będzie się różnić od poprzedniej. W tym momencie chrześcijanin zazwyczaj czuje irytację, natomiast ateista zaczyna się uśmiechać. Czytelnik już zrozumiał, że tych dwojga dręczy ta sama przypadłość. Wierzą święcie, że Bogu grozi śmierć. Diagnoza jest jedna, ale każdy wymaga innej terapii.

Pierwszy krok będzie jednak taki sam wobec obydwóch – należy zastosować pewną dozę poczucia humoru.

Zarówno zatroskani chrześcijanie, jak i triumfujący ateści najczęściej uderzają w bardzo poważne tony. Wyobraźmy sobie dla odmiany chrześcijanina lekkoducha i zawadiakę. Może jest początkujący, jeszcze niezatruty ciężką atmosferą debaty pomiędzy chrześcijanami a ateistami. A może już zjadł sobie na tych dysputach zęby i dorósł do tego, by dostrzec ich zabawną stronę? W każdym razie jest to chrześcijanin „bez nawyków” – jak go określa znakomity *toubab*, Robert Scholtus⁷. Chrześcijanin taki pozwoli nam zrozumieć, że pomimo najmniej przychylnych statystyk, pesymistycznych wyników prognoz opartych na najsukuczniejszych algorytmach czy też przekonań głoszonych przez Iksińskiego, Bogu nic nie grozi. Być może nawet ryknie śmiechem, nieprzystojnie przerywając dyskutantom i za nic mając ich zabójczo precyzyjne i wielce uczone argumenty.

⁷ Chesterton pisze w *Ortodoksji*, że jest coś zabawnego w historii żeglarza, który sądził, że jako pierwszy odkrył Anglię, a ostatecznie się przekonał, że wiele osób dotarło tam przed nim. Mnie też wydawało się, że jestem szalenie oryginalny, gdy pracowałem nad tekstem niniejszej książki. Miałem już sporo napisane i wtedy trafiłem na *Petit christianisme d'insolence* Scholtusa (Lessius, Namur–Paris 2015). Czytając tę książkę, poczułem się jak w domu. Będę więc ją często i bez żenady cytował, uroczyście, jakbym wznosił kielich, niczym syn czczący pamięć ojca, który podjął trud uprawy ziemi, by potomkowie mogli beztrudno mieszkać w żyznej krainie, jaką im podarował. Wyraz *toubab* w gwarze zachodnioafrykańskiej oznacza białego. W kontekście kolonialnym wyraz ten kojarzył się, jak można sobie wyobrazić, z bojaźnią i drżeniem, ale zarazem niósł bardzo smakowitą sugestię lekceważenia, gdy wypowiadało się go półgłosem, by nazwać obcego po naszymu. Aż tu pewnego dnia można odkryć, że z *toubabem* łączy nas pokrewieństwo, i zaczynamy widzieć w tym obcym własnego przodka.

– Jeśli mówicie o Bogu, którego wyznaję, to śpieszę donieść, że spotkałem Go nie dalej jak wczoraj. Wszystko u Niego w porządku.

A gdy ktoś zażąda dowodów na istnienie Boga, uśmiechnie się przepraszająco:

– Wybacz, ale nie zrobiłem sobie z Nim *selfie*.

Potem, poważniejąc, opowie mu swoją historię.

Święty Tomasz twierdzi z przekonaniem właściwym chrześcijanom z globalnego Południa, do których należę (a mówi się, że wiara przeniosła się właśnie tutaj i że tu najwięcej jest chrześcijan „bez nawyków”⁸): *Generatio fidelium fortior est quam mundum* (Pokolenie wierzących jest silniejsze niż świat)⁹. Jakież to pretensjonalne! Owszem. Pretensjonalne jak moja wiara. Mam czelność twierdzić, że dzięki niej będę przenosił góry. Fakt, że na razie żadnej jeszcze nie przeniosłem, zupełnie mnie nie zniechęca. Każdego ranka zaczynam próbować od nowa.

Drogi początkujący chrześcijanie, chciałbym przede wszystkim przestrzec cię przed pułapką, jaką burzyciele zastawiają na takich jak ty. Otóż będą oni usiłovali cię przekonać, że musisz mianować się adwokatem Boga. Zrozum, że to bezcelowe. Boga nie trzeba bronić, nawet przed tymi, którzy robią wokół Niego niezdrową atmosferę.

⁸ W tym momencie można zadać sobie pytanie o potrzebę kultywowania „nawyków” i własnych tradycji, którą napotyka się tak często w lokalnych wspólnotach, a która odbiera tę lekkość, na jaką nam pozwala fakt, że liczymy sobie zaledwie sto lat... ale to już temat na inną rozmowę.

⁹ Por. Tomasz Gałuszka OP, *Św. Tomasz z Akwinu. Lectura Super Matheum cap. I-II*, Esprit, Kraków 2011.

Bóg to duży chłopiec i naprawdę potrafi sam o siebie zadbać.

– Skoro tak – zapyta ktoś – to po co w ogóle chrześcijanie mają zabierać głos, jeśli nie po to, żeby stawać w obronie Boga?

Odpowiedź jest prosta. Bóg nie potrzebuje adwokatów, tylko świadków. Bo cokolwiek by się działo, Bóg nadal przechodzi. Podczas gdy my, ludzie, uprawiamy szermierkę na argumenty, starając się za wszelką cenę dowieść swoich racji, On zdążył już przejść i sprawił, że ci, którzy zdołali Go dostrzec, choćby od tyłu, *aunque es de nocte*¹⁰, uśmiechają się szczęśliwi. Czasem ktoś domaga się od tych uśmiechniętych dowodu. Mają wykazać, że Bóg istnieje, mają Go pokazać, postawić twarzą w twarz z wątpięcym. Osobiście odradzam wdawanie się w tego typu gierki, to daremny trud. Owszem, Bóg może zechcieć zwrócić ku komuś swoje oblicze, ale nikt z nas nie jest w stanie Go do tego zmusić. Jedyny Bóg, jakiego możemy pokazać światu, to Ten, który przeszedł. Który w Jezusie Chrystusie przeszedł ze śmierci do życia i jako zwycięzca wyszedł z otchłani. My, chrześcijanie, jesteśmy świadkami Tego, który przeszedł (por. 1 J 1,1).

Zadanie świadka do skomplikowanych nie należy. Trzeba po prostu mówić o tym, co się widziało. Mamy opowiadać o Bogu, który przeszedł, ale zdążyliśmy dostrzec Go od tyłu... Opowiadać każdemu, kto zechce posłuchać, o tym, co się stało, gdy Bóg przeszedł przez nasze życie. A jeśli ktoś nie chce słuchać, tylko domaga się, żebyśmy tu i teraz

¹⁰ „Choć pośród nocy”, fragment wiersza św. Jana od Krzyża *Znam dobrze źródło* – przyp. tłum.

pokazali mu oblicze Boga? Cóż, możemy przekazać Bogu jego życzenie i umówić ich na spotkanie... twarzą w twarz.

Nadając książce tej podtytuł *Apologia świadka*¹¹, nie chciałem dać do zrozumienia, że świadka trzeba bronić. Jestem pewien, że poradzi sobie sam. Chodziło mi o mowę obrończą, którą świadek mógłby wygłosić. Ktoś zaraz mi wytknie, że to nonsens – świadkowie przecież nie wygłaszają mów obrończych, robią to adwokaci. Owszem, to prawda, ale postaram się przekonać czytelnika, że ta konkretna sytuacja stanowi wyjątek od reguły. Gdy pozwanym jest Bóg, mowę obrończą powinien wygłosić świadek.

Z Bogiem Jezusa Chrystusa jakoś tak już jest, że tu u nas, na niskości, co i rusz łąduje na ławie oskarżonych. Czasy się zmieniają, ale On pozostaje sobą. Nieodmiennie przychodzi do swoich, a swoi Go nie przyjmują. Mało tego, osądzają Go i wydają na śmierć. Nie zmienimy tego.

On zresztą też nie zabiega o to, by bronili Go adwokaci. Piłatowi, który próbuje uświadomić Mu, jakie ma opcje: „Czy nie wiesz, że mam władzę uwolnić Ciebie i mam władzę Ciebie ukrzyżować?”, uprzejmie zamyka usta...

Mamy więc z jednej strony adwokata, który spokojnie wraca do domu na kolację, niezależnie od tego, czy jego klient został uniewinniony, czy też skazany, a z drugiej świadka, który nie ma pojęcia, jak poradzi sobie w krzyżowym ogniu pytań i dlaczego ktokolwiek ma mu uwierzyć, skoro on sam nie jest pewien, czy na pewno trzyma stronę Pozwanego... Nie będziemy decydować, kto jest bardziej

¹¹ W oryginale pojawia się tu słowo „obrona”. Pojęcie „apologia” jest nieco szersze, zawiera w sobie zarazem usprawiedliwienie i pochwałę, oddaje jednak myśl autora – przyp. red.

godny Boga – czy ten, któremu wszystko uchodzi na sucho, czy raczej ten, kto ląduje w tarapatach. Nie mamy do tego uprawnień. Czytelnik szybko jednak się domyśli, w czym imieniu wypowiada się autor.

Uśmiech zuchwalca wobec powagi grzyba

*Może siedzimy w gwieździstym pokoju milczenia,
I śmiech niebios za głośny jest, byśmy go słyszeli?*¹

G.K. CHESTERTON

W *Imieniu róży* Umberto Eco umieszcza kilkustronicowe *disputatio* na temat tego, czy Jezus Chrystus za ziemskiego życia śmiał się, czy też nie. Rozmowa utyka w martwym punkcie, protagoniści mają skrajnie odmienne opinie. Jorge, surowy benedyktyn, zřęcznie przyrównuje śmiech do głupoty, by stanąć w obronie Chrystusa, gdyby ktokolwiek podejrzewał Go o jedno lub drugie. Wilhelm z Baskerville kwituje całą sprawę zdaniem brzmiącym zawile i enigmatycznie, przez co chce powiedzieć, że ma ważniejsze sprawy na głowie. Ale że porządna kłótnia wymaga udziału trzech osób, nie przegapmy tego, co chce powiedzieć autor, w tym przypadku przez usta Wilhelma, gdy przywołuje on między innymi fragmenty z Ewangelii, o których mówiliśmy powyżej, i zwraca uwagę na potencjał śmiechu

¹ Cyt. za: Waclaw Borowy, *Gilbert Keith Chesterton*, Krakowska Spółka Wydawnicza, Kraków 1929, s. 34.

ukryty w słowach Chrystusa: „Kiedy zachęca faryzeuszy, żeby pierwsi rzucili kamieniem, kiedy pyta, czyj wizerunek jest na monecie, którą płaci się podatek (...) mówi w sposób dowcipny”². Faryzeusze nie doceniają konceptu (a może wręcz przeciwnie?); w każdym razie nie jest im do śmiechu. Może więc ten ukryty potencjał śmiechu to prezent dla przyszłych czytelników tych słów?

Wróćmy do dwóch rozmów Jezusa z uczonymi, którzy chcą wystawić Go na próbę. Zauważmy, że w obu przypadkach, odpowiadając im, Jezus ani słowem nie odnosi się do pytania, z którym przychodzą. Jego zaskakujące, zupełnie nieoczekiwane słowa każą przeciwnikom zapomnieć o pułapce, którą wymyślili, i stanąć wobec innego, r z e z y - w i ś c i e i s t o t n e g o pytania. W ten sposób Jezus, mimochodem – a więc tym dobitniej – ośmiesza strategię, która miała przyprzeć Go do muru. Wic polegała na tym, by uwidocznic przepaść, jaka dzieli pompatyczną pozę zadających pytanie od głupoty tegoż pytania, którą Chrystus potrafi wypuklić bez najmniejszego wysiłku. Nie sposób się nie uśmiechnąć. Jestem niemal pewien, że Zbawiciel też się uśmiechał.

Chrystus nigdy nie czuł się w obowiązku, by odpowiadać na każde pytanie. Nie brał na poważnie zwłaszcza pytań dawanych przez tych, którzy lubili „czynić to przed ludźmi, aby ich widzieli” (MT 6,1). Uważał, że takie osoby koniecznie trzeba uwolnić od zbytnej pewności siebie, bo tylko wtedy będą mogły z prawdziwą ciekawością pochylić się nad tajemnicą życia.

² Umberto Eco, *Imię róży*, przeł. A. Szymanowski, PIW, Warszawa 1993, s. 155.

„Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (MT 11,25; ŁK 10,21) – mówi Jezus, „rozradowany w Duchu Świętym”. Nic dziwnego, że się cieszy, bo pocieszny jest widok uczonych, którzy mądrzą się na temat, z którego nie rozumieją nic a nic. W moich stronach opowiada się anegdotę o jaśniepanu, który nie miał pojęcia, jak pachnie świeżo skopana ziemia, ale stawał przy oknie salonu i szerokim gestem zapraszał gości, by podziwiali je g o o g r ó d. Słyszając to, ogrodnik pozwalał sobie na dyskretny uśmiech.

Czy Chrystus ma coś przeciwko uczonym? Chyba tylko przeciwko tym, którzy myślą, że wiedzą wszystko. Przeciwko tym, którzy nie chcą spojrzeć w mrok nocy. Zobaczmy, z jakim zrozumieniem traktuje Nikodema, faryzeusza i dośrojnika, który nie zamierza popisywać się swoją mądrością, zadając podchwytliwe pytania, by zdobyć poklask tłumów, lecz przychodzi do Nauczyciela n o c ą, bo nurtuje go poszukiwanie sensu życia (J 3).

*

Pewnego dnia byliśmy na mszy. Za filarami snuł się burzyciel, może nawet ten sam, którego już spotkaliśmy wcześniej. I tutaj też, w kulminacyjnym momencie, ksiądz o p o w i e d z i a ł, co wydarzyło się w Wieczerniku, by w ten sposób urzeczywistniła się ofiara Chrystusa: „On to w dzień przed męką wziął chleb w swoje święte i czcigodne ręce, podniósł oczy ku niebu, błogosławił, łamał i rozdawał swoim uczniom, mówiąc: Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy, to jest bowiem Ciało moje, które za was będzie wydane”.

Gdy zebrani w ciszy wpatrywali się w hostię, burzyciel pozwolił sobie na komentarz: „Co za bzdury. Toż to czysty fałsz!”. Jego głos wypełnił przestrzeń ujętą w łuki sklepienia bazyliki, wybrzmiał zwielokrotniony echem wśród kamiennych murów. Ksiądz nie przejął się nadmierne. Począł, aż echo umilknie, i w odpowiedniej chwili spokojnie zwrócił się do burzyciela: „Za późno, bracie kochany. Zapraszamy, przyłącz się do nas, jeśli chcesz. Ale ten chleb już się stał Ciałem Chrystusa i cokolwiek byś powiedział, nie zmienisz tego” (siostra Maria Teresa, zakrystianka, tylko cudem powstrzymała szalony chichot). Echo przebrzmiało i wszyscy usłyszeli, jak słowa burzyciela odpływają w nicość. Oskarżenie o fałsz, spóźnione i bezradne wobec rzeczywistości przywołanej przez opowieść. Bóg przyszedł pierwszy...

Scenę tę widział mój dziadek, który znał osobiście księdza sprawującego Eucharystię. On też opowiedział mi historię o święcie Paschy, którą przytoczyłem powyżej. Był bardzo zasmucony zachowaniem burzyciela. „Synku – zwrócił się do mnie – trzeba mieć zaufanie do tego, co mówią twoi ojcowie. Życie jest za krótkie, żeby w s z y s t k o s p r a w d z i ć. Ci, którzy się przy tym upierają, spędzą je na rozkopywaniu cmentarzy, na daremnych próbach przywołania śmierci z za grobu. Więc gdy ojciec opowie ci, że twoja prababcia miała siwą brodę, nie biegnij na cmentarz, nie odsuwaj płyty nagrobka i nie szukaj jej trumny, żeby s p r a w d z i ć, czy mówił prawdę. Bo znajdziesz tylko kości, czyli śmierć. A śmierć prawdę i fałsz ma gdzieś, i tak wszystko za-trze. Przetraw tylko słowo, przekazywane z pokolenia na pokolenie”.

Pokiwałem głową. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Dziś myślę, że miał rację.

*

Święty Piotr mówi, że powinniśmy być gotowi, by u z a s a d n i ć nadzieję, która w nas mieszka (1 P 3,15). W jaki sposób? Są rzeczy, których można dowieść, są takie, o których trzeba opowiedzieć. Zresztą, odkąd ludzie nauczyli się władać mową, mit i argumentacja częściej szły w parze niż wojowały ze sobą. Prawda jest piękna, a każde odkrycie ma w sobie coś z poezji. Zawsze tak było i kto wie, może właśnie to potęga poezji powoduje, że niektóre odkrycia uznaje się za godne Nagrody Nobla. A tak o związku odkryć z poezją pisał Chesterton:

Odkryciu prawdy przyrodniczej w dawniejszych czasach towarzyszyło natychmiastowe jej spopularyzowanie, jako prawdy poetyckiej. Gdy człowiek zbudził się do prawdziwej świadomości i zaczął poznawać błękitność nieba i zieloność trawy, wiedza ta stała się dla niego wkrótce symbolem. Błękit nieba został symbolem niebiańskiej świętości; zieleń trawy wniknęła do języka, jako znamię graniczącej wprost z głupotą świeżości. Gdyby dane nam było żyć w świecie o trawie błękitnej a niebie zielonem, symbolika byłaby inna. Wskutek jakiejś tajemniczej przyczyny nałóg przenoszenia faktów naukowych w dziedzinę poezji zaniknął z postępem wiedzy, wszelkie zaś objawienia przemożne uderzały odtąd o uszy ogłuchłe. Stało się to, jakkolwiek nauka ukazywała oczom świat, wobec którego Apokalipsa ze swemi spadającymi gwiazdami była czystą idyllą. I chociaż badacze ustalili, że wirujemy z szumem w pustce, przyczepieni do kuli ziemskiej, poeci ignorują to, jak zwykle

postrzeżenie o pogodzie. Nauka mówi, że niewidzialna potęgą utrzymuje nas w naszych fotelach, podczas gdy ziemia pędzi, jak bumerang w przestrzeń gwałtownymi skokami; a tu tymczasem ludzie, by dowieść miłosierdzia boskiego, grzebią w zapyłonych aktach³.

Gdy nauka zastrzegła sobie wyłączność, jeśli chodzi o wyjaśnianie tajemnic wszechświata, zaczęto oddzielać rozumowanie od opowieści i opisywać rzeczywistość już tylko przez pryzmat prawdy oraz fałszu. I tu pojawił się problem – jak człowiek ma poznać Boga i Jego wielkie dzieła, jeśli nikt mu o nich nie opowie?

Za czasów swojego ziemskiego posługiwania Jezus nie raz miał do czynienia z ludźmi, którzy od trudnych pytań woleli łatwe odpowiedzi. I byli przekonani, że wiedzą wszystko. „Czego niby ten Jezus chce nas nauczyć? Nie z nami takie numery. Abrahama mamy za ojca” – nadymają się. „Powiadam wam, że z tych kamieni może Bóg wzbudzić dzieci Abrahamowi” – odpowiada Chrystus (MT 3,9). Srogo? Pewnie tak, ale można usłyszeć w tych słowach echo Jego śmiechu. Tych, którzy są przekonani, że wszystko wiedzą, potrafił zbić z pantafyku, po prostu milcząc. Potrafi również to zrobić za pomocą poczucia humoru. Więc kiedy arcykapłani i starsi pytają Go, jakim prawem naucza w świątyni, udowadnia, że On także zna się na grze w prawdę i fałsz: „Ja też zadam wam jedno pytanie; jeśli odpowiecie Mi na nie, i Ja powiem wam, jakim prawem

³ Gilbert Keith Chesterton, *Obrona niedorzeczności*, przeł. S. Baczyński, cyt. za: https://pl.wikisource.org/wiki/Obrona_niedorzeczności,_pokory,_romansu_brukowego_i_innych_rzeczy_wzgardzonych/całość.

to czynię. Skąd pochodził chrzest Janowy: z nieba czy od ludzi?”. Złapali natychmiast. Prawda czy fałsz? Jeśli przyznają, że naprawdę był z nieba, przepadli. Jeśli oświadczą, że to fałsz, to samo. I tak źle, i tak niedobrze... Jest tylko jedno wyjście, by zachować twarz: obojętne „nie wiemy”. Co by było, gdyby zdobyli się na szczerość i powiedzieli, co myślą? Być może prawda by ich wyzwoliła. Ale dla nich ważniejsza jest poza. „Nie wiemy” i, w domyśle, niewiele nas to obchodzi. Wobec tego Chrystus kończy rozmowę: „Więc i Ja wam n i e p o w i e m, jakim prawem to czynię” (Mt 21,24–27). Wtedy Tomasz, który nie potrafił utrzymać emocji w ryzach, wybuchnął śmiechem. Zaraz potem przeprosił starszych, którzy pospiesznie podawali tyły.

W ten sposób, jak zapewne ująłby to Chesterton, Tomasz stawia granice wymysłom, pokazując skalę ich głupoty. Stawia mur, o który sceptyk może uderzyć się głową. A nuż się wtedy obudzi i dotrze do niego, że to, co brał za świt, jest zmierzchem? Może stąd ten uśmiech w kąciku ust pisarza? Nie używał, co prawda, emotikon przedstawiających roześmiane buźki, bez których dziś ludzie często nie są w stanie się obejść (opatruje się nimi komentarze, by osoby zbyt nadęte, aby rozpoznać żart, nie bulwersowały się niepotrzebnie, w przekonaniu, iż ktoś śmiertelnie poważnie szarga świętości). Uśmiech potrafi bardzo skutecznie skłonić do refleksji, a przynajmniej można mieć taką nadzieję.

Tak zaciekle broniono już tezy, że Chrystus się nie śmiał (bo, jak wiadomo, wielu jest ludzi przekonanych, że należy Go wybronić właściwie od wszystkiego), że chyba nikt nie zadał sobie pytania, czy uczniom Chrystusa wypada się śmiać. Zacznijmy od tego, że potrzeba pewnej zażyłości z Jezusem, żeby zrozumieć i docenić „smakowite

krotochwile Ducha”, jak je określa Marion Muller-Colard. Jednak odpowiedź nie ulega kwestii i żadna argumentacja tu nie pomoże. Bo nawet w sytuacjach, które traktował bardzo poważnie – na przykład podczas spotkania z kobietą pochwyconą na cudzołóstwie – Chrystus potrafił bardzo subtelnie wyśmiać pewne postawy. Zrobił to, nawet wisząc na krzyżu. Nie w myśl przekonania doketów, którzy głosili, że Chrystus tylko pozornie był człowiekiem, a Jego śmierć na krzyżu była iluzją (islam nie jest pierwszy, gdy głosi „oni go nie skazali na śmierć i nie ukrzyżowali: postać pozorna ciała zwiodła ich okrucieństwa. Oni nie zabili rzeczywiście Jezusa”⁴). Nie przyglądał się z wyżyn swojej boskiej nietykalności oszukańczemu spektaklowi rozgrywającemu się na Golgocie, nie wyśmiewał się z rzymskich żołnierzy, którzy dali się nabrać, bo byli przekonani, że gotują kaźń człowiekowi z krwi i kości. Chrystus naprawdę umierał w męczarniach, policzony pomiędzy przestępców... i w tych strasznych chwilach pozwolił sobie na dobry żart – prawdziwemu łotrowi zapewnił ekspresową przepustkę do raju. Mistrzowskie posunięcie, które sprawia, że i my uśmiechamy się, pomimo całej grozy męki. Pomału zaczynamy rozumieć, dlaczego Chesterton w swojej *Ortodoksji* twierdzi, że tylko chrześcijaństwo daje człowiekowi pełnię radości: „Chrześcijaństwo głosi w sposób oczywisty mało pociągającą koncepcję grzechu pierworodnego, jeśli jednak poczekamy na jej logiczne konsekwencje, ujrzymy podniosłość i braterstwo, i grzmot śmiechu, i zmiłowanie”⁵.

⁴ Koran, 4,155, przeł. J.M.T.B.

⁵ Gilbert Keith Chesterton, *Ortodoksja*, s. 203.

Kto swoją mową chce naśladować Jezusa Chrystusa, musi uszanować przestrzeń milczenia i tajemnicy. I postawić na śmiech. Dopiero wtedy jego mowa będzie naprawdę ludzka i tylko tak można przekazywać dobrą nowinę o Chrystusie tym wszystkim, którzy, jak faryzeusze, uważają się za tak rozsądnych, że głos rozsądku do nich przemówić nie zdoła. Unikajmy nadmiernej gorliwości, która skłoniłaby nas do prób obnażenia Tajemnicy i sprawiłaby, że rozmienimy Ewangelię na drobne, chcąc się ze wszystkimi dogadać. W dzisiejszym świecie chrześcijanin powinien żyć niedopowiedzeniami i ciętą ripostą – tak przynajmniej sugeruje Robert Scholtus⁶.

Religia nie jest substancją, z której można pobrać próbkę i przetestować ją w laboratorium, otrzymując od razu wynik – plus albo minus. Religia wymaga cierpliwości. Trzeba słuchać, słuchać i jeszcze raz słuchać opowieści, tak długo, aż pojawią się owoce i będzie można wytłoczyć z nich sok. To są sprawy, których zrozumienie przychodzi z czasem. Oto dlaczego Jezus opowiadał o królestwie niebieskim w kółko i na najróżniejsze sposoby – nie demonstrował rezultatu naukowego eksperymentu, tylko usiłował zaznajomić ludzi z rzeczywistością, która nie była im znana. A jeśli ktoś ma odkryć i zrozumieć nową rzeczywistość, nie wystarczy, by znał odpowiedź na pytanie, czy jest ona prawdziwa, czy fałszywa. Musi się porozglądać. Musi się przyzwyczaić. Musi przyswoić sobie jej charakter, jej dynamikę, jej tajemnicę. Dlatego nie ma sensu grać w grę „prawda czy fałsz”, gdy mówimy o Bogu. Zresztą, takie jednoznaczne, czarno-białe odpowiedzi są domeną

⁶ Robert Scholtus, *Petit christianisme d'insolence*, s. 80–81.

nauki uprawianej na chybcika i niezbyt starannie. Szanujący się naukowiec nigdy nie powie „tak”, nie dorzuciwszy „ale”. Wyjątki potwierdzają regułę, a człowiek rozsądny wie, że jeśli będzie samego siebie traktował zbyt serio, wobec bezkresu wszechświata wyjdzie na głupka.

Antoine de Saint-Exupéry nadaje imię i powierzchowność jegomościowi takiego pokroju. Komuś, kto samego siebie traktuje ze śmiertelną powagą. Sam lepiej bym nie opisał burzyciela: „Znam planetę, na której mieszka pan o czerwonej twarzy” – opowiada Mały Książę. „Nigdy nie powąchał kwiatka. Nigdy nie spojrzął w gwiazdy. (...) Nigdy nie zajmował się niczym poza dodawaniem. I przez cały dzień powtarza tak jak ty: »Jestem poważnym człowiekiem, jestem poważnym człowiekiem«, aż puchnie od tego z dumy”⁷. Cóż, to prawdopodobnie jedyny skarb tego dzielnego naśladowcy Prometeusza – praca jego ciała i dzieło jego rąk⁸. Kim by był, gdyby nie jego poważne podejście do życia? Nie wiadomo. A kim jest? Mały Książę nie ma wątpliwości. „Ale to nie jest człowiek, tylko grzyb”. Wszyscy wiedzą, że grzyby, niczego im nie ujmując, śmiać się nie potrafią. A może i potrafią, ale nie tak jak kwiaty, gwiazdy czy ludzie.

Otóż jest sprzeczne z rozumem, by ktoś okazywał się wobec drugich ciężkim przez to mianowicie, że nie okazywałby, że coś sprawia mu przyjemność, a jeszcze bardziej, gdyby tym przeszkodził innym w przyjemności. (...) Ludzie bez poczucia humoru sami nie zdobędą się na rozśmieszające

⁷ Antoine de Saint-Exupéry, *Mały Książę*, przeł. A. Kozak, cyt. za: wolnelektury.pl.

⁸ Por. Hannah Arendt, *Kondycja ludzka*, przeł. A. Łagodzka, Aletheia, Warszawa 2020.

słowa, a ciężcy są dla mówiących je, bo głusi na umiarkowane żarty drugich. Dlatego tacy ludzie są występni, a Filozof przydziela im nazwę tępych i cierpkich. (...) Wydaje się, że obelga względnie urąganie nie jest grzechem śmiertelnym, gdyż: 1. Żaden grzech śmiertelny nie jest aktem cnoty. Lecz urąganie z wad drugich jest aktem cnoty, a mianowicie wesołości, jak to zaznacza Filozof. A więc urąganie nie jest grzechem śmiertelnym. Wesołość pozwala na użycie żartobliwych słów nie celem zniesławienia lub zasmucenia kogoś, lecz raczej żartem dla rozweselenia. Wówczas nie ma grzechu, jeśli są zachowane należne okoliczności.

Święty Tomasz z Akwinu, imponujący jak zawsze. Te pełne nieubłaganej logiki i intelektualnej werwy fragmenty znajdziemy w jego wielce uczonej *Sumie teologicznej*⁹.

Chesterton, wielki zwolennik wesołości i żartobliwych słów, z konsternacją przysłuchiwał się dyskusjom współczesnych, które nie zmierzały do żadnych konkluzji (tak to już jest z pytaniami, które skanduje tłum). Nie tylko się przysłuchiwał, ale i wdawał w niezliczone dysputy z przeciwnikami, którzy byli otwarci na ideę, żeby nigdy w życiu nie zmienić zdania. Jak sobie z tym radził? Cóż, do szacownej, dziewiętnastowiecznej apologetyki odwrócił się tyłem i wybrał śmiech. A posługiwać się nim potrafił lepiej niż ktokolwiek. Hannah Arendt pisze o nim, że śmiechem potrafił rozłożyć na łopatki najpoważniejszych dyskutantów¹⁰.

⁹ Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, 34 t., Veritas, Londyn 1962nn, t. 22, q. 168, art. 4 (przeł. ks. S. Belch); t. 18, q. 72, art. 2 (przeł. F.W. Bednarski OP).

¹⁰ Zob. H. Arendt, *Christianisme et révolution*, w: *La philosophie de l'existence et autres essais*, Payot, Paryż 2000.

Nie, nie wyśmiewał się ze wszystkiego jak leci. Nie ryczał ze śmiechu, żeby zagłuszyć w ten sposób ciszę nieskończonych przestrzeni. Ludzi traktował poważnie i właśnie dlatego nie wahał się śmiać z ich pytań, jeśli te były, jego zdaniem, niepoważne. Śmiech był jego sposobem pisania i rozmawiania, a nauczył się go, wsłuchując się w Chrystusa. Tak przynajmniej sugeruje w ostatnich zdaniach *Ortodoksji*: „Było coś, co ukrywał ciągle za nagłym milczeniem lub popędliwą samotnością. Była jakaś rzecz zbyt wielka, by Bóg ją nam pokazał, kiedy chodził po naszej ziemi; i czasem wyobrażałem sobie, że tą rzeczą była Jego radość”.

Być może, wskutek przesytu wiadomościami o dramatach i tragediach, którymi zasypują nas media, i wobec nawału spraw, których czujemy się w obowiązku bronić (mrówki z Amazonii, pszczoły, krokodyle, szympansy karłowate, Pan Bóg... każde z osobna albo wszystkie naraz), oraz ponieważ wydaje się nam, że powinniśmy brzmieć bardzo serio, straciliśmy tę specyficzną ludzką umiejętność wypowiadania się, którą nazywamy śmiechem. I pytamy, stropieni: „Czy można śmiać się ze wszystkiego?”. Echo tego pytania jest jak wizerunek, który lustro ukazałoby naszym czasom, rozsmakowanym w swojej własnej próżności. Nieskorym, by po prostu się śmiać, gdy można dywagować nad śmiechem jako paradygmatem biologiczno-moralnym u Nietzschego¹¹.

¹¹ Dowiedzieliśmy się ostatnio, że z Nietzschem trzeba uważać i nie przyjmować łatwowiernie wszystkiego, co pisze, tworząc swój autoportret, bo niewykluczone, że usiłował celebrować śmiech. Czy jednak umiał się nim posługiwać? Nie można mieć pewności. Wszak nurtowało go przede wszystkim pytanie o doskonałość ludzkiej rasy. Był zajęty przede wszystkim koncepcją udoskonalenia ludzkości... Zob. Didier Racine, *Nietzsche et le Crucifié*, Ad Solem, Genève-Paris 2015, rozdz. 2.

Hannah Arendt notuje, że w roku 1957 ludzie zdolali wynieść na orbitę Sputnik, pierwszego sztucznego satelitę Ziemi, ale patrząc na niego, nie potrafili śmiać się z radości: „Serca ludzi, którzy spoglądając z Ziemi ku niebu, mogli ujrzeć tam rzecz będącą ich własnym wytworem, nie były przepelnione dumą czy podziwem dla potęgi i kunsztu człowieka. Bezpośrednią, impulsywną reakcją była ulga wywołana przez ów „pierwszy krok ku wydobyciu się człowieka z ziemskiego więzienia”¹². Nie ma czasu na radość, śmiech, tryumf. Trzeba się brać do pracy, bo przecież to dopiero „pierwszy krok”... Oto co można określić jako nadmiar powagi.

Co z tego wszystkiego wynika dla nas, chrześcijan żyjących w dzisiejszym świecie? Może zamiast w pocie czoła wymyślać coraz to nowe odpowiedzi na stare pytania i silić się na dialog z tłumem, który nic nie słyszy, moglibyśmy zacząć się śmiać? Chociażby po to, żeby nie skończyć jako chrześcijanie o czerwonych twarzach. Bo gdy nasze wypowiedzi przestaną nosić w sobie śmiech (tak jak, według Rilkego, każdy z nas nosi w sobie śmierć), nie będzie można za ich pomocą się dogadać, będzie już tylko można układać wielce poważne przemówienia i każdy niewolnik danej sprawy będzie wygłaszał swoje, uważając na słowa, jak adwokat, który nie może pozwolić sobie na potknięcie. Ani na żart, który mógłby przecież urazić poważnych ludzi, co na pewno zaszkodziłoby klientowi. Na szczęście, nie mamy klienta. Bóg nie jest naszym klientem, nie wynajął nas jako obrońców, nie siedzi teraz na ławie oskarżonych, obserwując, jak sobie radzimy. Jest zupełnie odwrotnie, to On wszystkim kieruje. „Cokolwiek byś powiedział,

¹² Hannah Arendt, *Kondycja ludzka*, przekład za tekstem francuskim.

nie zmienisz tego, ale możesz się przyłączyć” – jak rzekł ksiądz, którego cytowałem powyżej. Nie ma sensu stać na mównicy, lepiej wyruszyć w drogę. Gdy przekroczymy próg, odkryjemy o wiele więcej, niż tkwiąc w miejscu.

Bóg nie potrzebuje złotoustych adwokatów, ale ludzi, którzy będą o Nim świadczyć. Którzy nie uciekają od szorstkości chrześcijaństwa, nie mają gładkich odpowiedzi, za to dają w zastaw własne życie. Afrykański teolog Katchekpele o spotkaniu z Bogiem opowiada językiem żywym i pełnym paradoksów. Jasno określa zadanie świadka: prowadzić tego, kto Bogiem gardzi, do konfrontacji z Nim twarzą w twarz; nie przez mówienie o swoim wspaniałym życiu, tylko o tym, co się widziało i słyszało. Świętym nazywa człowieka zaskoczonego przez Pana i oddychającego Nim pełną piersią. Nie ukrywa przy tym, że to szaleństwo.

SERIA:
NOWA
APOLOGETYKA

CENA: 34,90 zł

ISBN 978-83-7906-603-2



9 788379 066032



wdrodze.pl

PATRONAT MEDIALNY:

GOŚC
KIERZYSTY

PRZEWODNIK
KATOLICKI

idziemy

w drodze
miesięcznik

dominikanie.pl

misyjnie

NADZIEJA

DDXA

EMAUS
dobry radca